GLOBALNIE · OPINIA

REWOLUCJI NIE BĘDZIE. CO CZEKA WĘGRY PO WYBORACH?

Michał Kowalczyk · 16 kwietnia 2026

Nowo wybrani posłowie Tiszy to przeważanie ludzie bez doświadczenia, a często także beneficjenci rządów Fideszu. Z kolei problemy gospodarcze, które dotknęły Węgry, będą trudne do przezwyciężenia, zaś oczekiwana przez zachodnich liberałów rewolucja obyczajowa w tym kraju zapewne się nie wydarzy. O potknięcia będzie Péterowi Magyarowi bardzo łatwo, a na każde z nich wyczekiwał będzie Viktor Orbán.

Mamy za sobą historyczne wybory na Węgrzech, których najważniejszym rezultatem jest utrata władzy – po 16 latach niepodzielnych rządów – przez Fidesz Viktora Orbána. Tisza pod przewodnictwem Pétera Magyara nie tylko wygrała wybory, lecz – zdobywając około 53% głosów – uzyskała 137–138 mandatów na 199 miejsc, a zatem większość konstytucyjną. Na Fidesz (precyzyjniej: koalicja Fidesz-KDNP) zagłosowało niecałe 38% wyborców, co pozwoli zatrzymać partii tylko 56 miejsc, zaś do parlamentu wchodzi również Mi Hazánk (Nasza Ojczyzna), nacjonalistyczna formacja, której od początku istnienia przewodzi László Toroczkai.

Przełomowe wybory?

Nowa kadencja Zgromadzenia Krajowego (*Országgyűlés*, czyli parlamentu Węgier) będzie pod wieloma względami wyjątkowa. Po pierwsze, konia z rzędem temu, kto wskaże jakąkolwiek inną partię polityczną we współczesnej Europie, która nie mając wcześniej posłów wygrywa wybory i to uzyskując większość konstytucyjną. Po drugie, wszystkich posłów Tiszy można nazwać beniaminkami – do tej pory w ławach monumentalnego gmachu parlamentu Węgier żaden z nich nie zasiadał z ramienia jakiejkolwiek formacji. Teraz mają oni wziąć odpowiedzialność za dalsze losy kraju. Po trzecie, z węgierskiego parlamentu znikają najpewniej na zawsze: 1) Węgierska Partia Socjalistyczna (MSZP, postkomuniści rządzący Węgrami m.in. w latach 2002–2010, których klęska wyniosła do władzy Fidesz) – partia w ogóle nie wystartowała; 2) Koalicja Demokratyczna (utworzona w 2011 r. na bazie części aktywu MSZP przez byłego premiera Ferenca Gyurcsányego) – zdobyła zaledwie 1,2%; 3) Jobbik – w ogóle nie wystartował, jeszcze 10 lat temu była to druga najpopularniejsza partia na Węgrzech.

Po czwarte, mając na względzie standardy europejskie, będzie to… najbardziej prawicowy parlament w kraju członkowskim Unii Europejskiej. Tisza nie ma wprawdzie szczególnie dookreślonej ideologii (poza wolą odsunięcia Fideszu od władzy), lecz z dotychczasowych wypowiedzi jej polityków należałoby uznać ją za partię centroprawicową, zapewne w niektórych aspektach bardziej konserwatywną czy akcentującą interesy narodowe aniżeli wiele formacji uważanych za prawicowe w krajach zachodniej Europy. Profil Fideszu jest czytelnikowi doskonale znany, natomiast kilka słów warto poświęcić Mi Hazánk. Partia powstała w 2018 r. w wyniku rozłamu w Jobbiku. Wówczas to część polityków tej formacji postanowiła

powrócić do tradycyjnej linii węgierskiego nacjonalizmu odrzuciwszy „dryf ku centrum", na który zdecydowało się kierownictwo Jobbiku. Jak wiadomo, zwrot ten zakończył się tak, że Jobbiku już praktycznie nie ma. To zresztą doskonały przykład tego, że „ocieplanie wizerunku" wcale nie musi przyciągnąć nowych wyborców. Przeciwnie: może doprowadzić do politycznej katastrofy i zniweczenia wieloletniego wysiłku tysięcy działaczy oraz sympatyków. Na marginesie dodajmy, że działacze Mi Hazánk „zastąpili" Jobbik na Marszu Niepodległości i corocznie ich liczna delegacja odwiedza Warszawę.

Dlaczego Orbán przegrał?

W różnych miejscach pojawiły się już analizy klęski wyborczej Orbána – wśród najczęściej podnoszonych jej przyczyn wymienia się zatem: fatalną sytuację gospodarczą Węgier, oligarchizację życia społeczno-politycznego, korupcję i nepotyzm, zbyt bliskie związanie się z Rosją (i być może także z obecnymi władzami Stanów Zjednoczonych), toporną propagandę w mediach państwowych, mobilizację niegłosujących wcześniej Węgrów, dojście do głosu nowego pokolenia (które na ogół nie pamięta już czasów sprzed epoki Orbána), ogólnie: zmęczenie społeczeństwa szesnastoma laty niepodzielnych rządów Fideszu. Z całą pewnością można powiedzieć: ludzie głosowali nie tyle za Tiszą, co przeciwko Orbánowi.

Tymczasem po ogłoszeniu wstępnych wyników w stronę Madziarów popłynęły gratulację ze strony światowej lewicy oraz mediów i partii liberalnych. Pewien poczytny hiszpański portal napisał wręcz, że „lewica zwyciężyła" na Węgrzech.

> Gdyby wierzyć dziennikarzom, to wydawać by się mogło, że Tisza niebawem rozliczy Orbána i spółkę, wykona wszystkie polecenia Unii Europejskiej, zerwie wszelkie kontakty z Rosją, stanie się najwierniejszym orędownikiem Ukrainy w Europie, a może nawet dokona rewolucji światopoglądowej. Cały paradoks polega na tym, że rzeczywistość może być mniej satysfakcjonująca dla orędowników nowego rządu w Budapeszcie. Zresztą Péter Magyar nie obiecywał nic, czego chcieliby sobie życzyć świętujący jego zwycięstwo od Madrytu do Kijowa.

Czym tak naprawdę jest Tisza?

Tisza jako formacja dość młoda nie ma za wiele politycznego doświadczenia, o jej politykach (poza Magyarem) niewiele wiadomo. To nawet nie ekipa dysydentów z innych partii (jak w przypadku upadłej już Polski 2050), to po prostu swoisty „gang świeżaków", ewentualnie... są to ludzie w niedawnej przeszłości pracujący dla władz węgierskich. Zoltán Tarr, być może drugi najbardziej rozpoznawalny polityk Tiszy, to protestancki pastor, który poza troską o wiernych zajmował się również biznesem, a także pracował w jednej z państwowych instytucji. W 2024 r. uzyskał mandat europarlamentarzysty z ramienia Tiszy. Anita Orbán (zbieżność nazwisk przypadkowa) ma objąć tekę ministra spraw zagranicznych. Po zwycięstwie Fideszu w 2010 r. znalazła zatrudnienie w węgierskim ministerstwie spraw zagranicznych, reprezentowała też zagranicą (m.in. przy Kongresie Stanów Zjednoczonych) rząd węgierski jako wysłannik ds. bezpieczeństwa energetycznego. Następnie pracowała w koncernach międzynarodowych jako ekspert od energetyki. Z rządem Fideszu powiązany był również ekonomista András Kármán, który zajmo-

wał funkcje dyrektorskie w Węgierskim Banku Narodowym (odpowiednik NBP). Krisztián Kulcsár kiedyś był wybitnym szermierzem, potem wieloletnim działaczem sportowym (w latach 2017–2022 pełnił funkcję przewodniczącego Węgierskiego Komitetu Olimpijskiego), teraz zaś ma objąć stanowiska ministra sportu. Z kolei Gábor Pósfai przez dekadę pełnił funkcję dyrektora generalnego Decathlonu na Węgrzech, czyli poniekąd też był związany ze sportem. Márk Radnai był aktorem teatralnym oraz twórcą internetowym (co ciekawe, jego ojciec był niegdyś politykiem Jobbiku), w Tiszy odgrywa ważną rolę jako ekspert ds. mediów. Ágnes Forsthoffer przez wiele lat pracowała w biznesie hotelarskim nad Balatonem, teraz zajmie się polityką. Pewnego kolorytu Tiszy nadaje Krisztina Bódis, która jest „zawodową" aktywistką, psycholożką, poetką, autorką reportaży, skupia się na problemie wykluczonych mniejszości itd.

Zapewne nie ma sensu wymieniać dalej polityków Tiszy, zaryzykuję jedynie stwierdzenie, że nie są oni dobrze znani nawet własnym wyborcom. Wśród wyborców partii Magyara znajdziemy byłych zwolenników wszystkich możliwych opcji, od Jobbiku, poprzez Fidesz, na MSZP kończąc. Podkreślę to jeszcze raz: Węgrzy nie zagłosowali za Tiszą, lecz przeciwko Orbánowi. Zresztą istotna część elektoratu Tiszy nie do końca ufa Magyarowi – człowiekowi, który przez wiele lat czerpał zawodowo (a zatem finansowo) z rządów Fideszu i byłemu mężowi Judit Vargi, minister sprawiedliwości w latach 2019–2023, jeszcze niedawno czołowej polityk Fideszu. Para rozwiodła się w 2023 r., a rok później Magyar zrezygnował z pracy w państwowych przedsiębiorstwach, rozpoczął karierę w mediach społecznościowych i zabrał się za organizowanie antyrządowych demonstracji.

> Paradoksem jest zatem to, że Fideszu nie obaliła żadna koalicja dotychczasowych partii opozycyjnych, lecz formacja zapełniona byłymi beneficjentami jego rządów.

Orbán reaguje na wynik wyborów

Reakcja Orbána na porażkę była zaskakująco spokojna, wręcz elegancka: od razu uznał zwycięstwo Tiszy, zapowiedział oddanie władzy i skupienie się na byciu w opozycji. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż obecny jeszcze premier Węgier doskonale przygotował się na ten scenariusz i wciela już w życie plan awaryjny. Na zwycięstwo Tiszy zanosiło się od kilku miesięcy, choć wydawało się, że nie dojdzie do takiego triumfu, który pozwoli uzyskać większość konstytucyjną – a to był konieczny warunek do rozmontowania systemu Orbána. W przeciwnym razie poprzedni premier mógłby nadal „rządzić" – za pośrednictwem swoich ludzi w sądach, administracji państwowej, spółkach skarbu państwa itd. Tymczasem teraz rząd Magyara teoretycznie będzie mógł wywrócić stolik i rozpisać nowe zasady.

> Tylko czy tak wytrawny gracz jak Orbán nie byłby przygotowany i na taki bieg wydarzeń? Czy nie ma planu ograniа „żółtodziobów" z Tiszy? Kto wie, ilu nowych posłów Tiszy za kilka miesięcy wycofa poparcie dla rządu? Czy nie ma wśród nich osób po prostu „delegowanych" przez poprzednie władze „na jakiś czas"? Tego typu liczne pytania krążą wokół głowy. Z perspektywy Tiszy cudem byłoby utrzymanie większości konstytucyjnej do końca jeszcze nierozpoczętej kadencji.

Magyar niebawem uzyska odblokowanie środków unijnych, lecz nie zmieni to fatalnej sytuacji węgierskiej gospodarki. Kiedy w 2014 r. Orbán ponownie wygrał wybory, mógł powiedzieć, bazując na danych ekonomicznych, że Węgry przezwyciężyły kryzys gospodarczy i rozwijają się pomyślnie. Reformy tego czasu faktycznie przyniosły ożywienie po latach nieudolnych rządów MSZP. Obecnie jednak trwa stagnacja, a siła nabywcza Węgrów jest niższa niż chociażby Rumunów, na których Madziarzy tradycyjnie patrzą z góry. Jeśli Magyar w dość szybkim czasie nie znajdzie sposobu na rozkręcenie gospodarki – przegra z kretesem następne wybory. Będzie wyjątkowo trudno: nie ma konkretnego sektora, na którym można się oprzeć, nie ma też istotnych bogactw naturalnych, do tego branża motoryzacyjna ma problemy w całej Europie (swoje fabryki nad Dunajem mają m.in. Audi, Mercedes, Suzuki). Jeżeli Magyar ma realny plan, to ciężko będzie mu go wprowadzić w życie walcząc jednocześnie z całą administracją państwową zdominowaną przez ludzi z Fideszu, w międzyczasie oddając stanowiska przypadkowym ludziom bez doświadczenia. Jako że lud potrzebuje igrzysk, Magyar może pokusić się o „ukaranie" pojedynczych przedstawicieli odchodzącej władzy, jednakże nie będzie w stanie dokonać rewolucji nie mając doświadczonych żołnierzy.

Polityka zagraniczna Magyara

Polityka zagraniczna Budapesztu z pewnością będzie nastawiona na współpracę z Brukselą, stanie się mniej konfrontacyjna wobec Ukrainy, choć Magyar nie zamierza być orędownikiem jej członkostwa w Unii Europejskiej. Natomiast jeżeli Kijów nie wykona gestów przyjaźni wobec Budapesztu (np. nadając prawa mniejszości węgierskiej na Zakarpaciu), konflikt dyplomatyczny może wybuchnąć na nowo, choć na pewno nie z taką siłą jak to ma miejsce obecnie. Magyar dość pragmatycznie wybrał Warszawę jako miejsce swojej pierwszej wizyty zagranicznej w roli premiera. To zupełnie naturalny wybór: odwiedziny kraju powszechnie lubianego przez Węgrów, do tego wizyta u wspierającego go Donalda Tuska. Trudno by wybrał Waszyngton, z pewnością będzie próbował dystansować się od administracji Trumpa, która zresztą postawiła wszystkie karty na Orbána. Jednakże Magyar, wbrew oczekiwaniom niektórych polityków nad Wisłą, nie zakończy współpracy Budapesztu z Moskwą. Jakikolwiek zdecydowany ruch na tym polu mógłby skutkować odcięciem Węgier od surowców energetycznych, to zaś doprowadziłoby do całkowitego krachu naddunajskiej gospodarki. Relacje z Rosją będą mniej ostentacyjne – będą bliskie na tyle, na ile Unia jest to w stanie zaakceptować. Nie będzie więc aż tak jawnego wychodzenia przed szereg.

> Ostatnią rzeczą, na którą Magyar miałby ochotę, jest dokonywanie w nadchodzącej kadencji jakiejkolwiek rewolucji światopoglądowej, a na to zdają się liczyć przedstawiciele europejskiej lewicy. Mówiąc wprost, potrzebne to liderowi Tiszy jak rybie ręcznik: zapewne dzieliłoby to nieskonsolidowaną partię (a, oprócz naprawy gospodarki, utrzymanie większości konstytucyjnej będzie głównym zadaniem Magyara), poza tym brak sygnałów, że wyborcy Tiszy oczekiwaliby takich ruchów.

Mimo wyborczej „rewolucji", Magyar będzie stąpać po niezwykle cienkim lodzie i jakiekolwiek większe poślizgnięcie może zakończyć się bolesnym upadkiem, na co już czeka Orbán. Wbrew nadziejom płynącym z całego „postępowego" świata, nie można skazywać go dziś na polityczny niebyt.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=iD0hD_Sl6co

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/rewolucji-nie-bedzie-co-czeka-wegry-po-wyborach/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć